

Kazimierz Wyka, *Wśród poetów*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2000, s. 217.

Rok 2000 sprzyja przypominaniu sylwetki Kazimierza Wyki. W styczniu minęło bowiem ćwierć wieku od jego przedwczesnej i nagłej śmierci, a w marcu — równe 90 lat od daty urodzin uczzonego.

Kim był Kazimierz Wyka? Uplywający czas sprawia, że takie i podobne pytania stają się coraz to bardziej uzasadnione. A był przecież Wyka kimś więcej niż profesorem-polonistą z Krakowa, który napisał kiedyś artykuły o czasie powieściowym i słowach-kluczach, a pokoleniom literackim poświęcił nawet całą książkę. Był też autorem zbioru szkiców o poezji pt. *Rzecz wyobraźni* i jako taki jest dziś chyba znany najszerzszemu gronu czytelników. Biogramy Wyki zawierają informacje o wielu innych jego pracach i pełnionych przezeń rolach. Można z nich wyczytać, że był pierwszym redaktorem „Twórczości” i współtwórcą Instytutu Badań Literackich, że był członkiem Związku Literatów Polskich i Polskiej Akademii Nauk, że pełnił wiele funkcji i że wcale nie przeszkodziło mu to w napisaniu licznych rozpraw, studiów i esejów.

Aliści prócz oficjalnego, „faktograficznego”, wizerunku współlistnieje nieoficjalny obraz profesora, pielęgnowany przez tych, którzy kiedyś zetknęli się z nim osobiście. Obecny w ich wspomnieniach Wyka to członek obdarzony nietuzinkową osobowością. To, oczywiście, wykładowca świetnie zorientowany w swym przedmiocie, który prowokacyjnie oznajmiał: „ja prowadzę zajęcia z najlepszymi studentami, a sprawdzam je... na najgorszych”. Taka postawa owocowała tym, iż — jak twierdzą wtajemniczeni — byle kogo Wyka nie wybierał, ale też „byle kto” nie wybierał Wyki na promotora i opiekuna swych pierwszych naukowych poczyznań. Spostrzegawczości i łatwości nawiązywania kontaktów towarzyszyła w jego wypadku rzetelność: nie zbywał rozmówcy, a na zgłoszone pytania lub wątpliwości odpowiadał obszernie i z namysłem. Był tytanem pracy. Sam przyznawał, że wstaje, by pisać, bardzo wcześnie rano. Udało mu się przy tym nie zatracić poczucia humoru i pewnej dozy autoironii. Myślę, że warto w tym miejscu przypomnieć o definiowanej przezeń różnicy zachodzącej między profesorem zwyczajnym a nadzwyczajnym: otóż ten drugi — opowiadał profesor Wyka — wykładając, jeszcze się czasem budzi... Odpowiedź na pytanie, jak przywołana „definicja” miała się do autora *Duchów poetów podsluchanych* i nauczyciela akademickiego w jednej osobie, pozostawiam Czytelnikowi.

Tak więc rok 2000 jest dobrą okazją do przypomnienia współczesnym uczestnikom życia literackiego postaci i dokonań Kazimierza Wyki. Krakowskie Wydawnictwo Literackie skrzętnie wykorzystało ów czas Wykowskich rocznic, proponując czytelnikom książkę pod wielce obiecującym tytułem: *Wśród poetów*. Wyboru przedrukowanych w niej tekstów Kazimierza Wyki dokonała Marta Wyka, a wstępem poprzedził je Marian Stala.

Rzeczywiście, życie bohatera naszych wspomnień upływało wśród poetów. Wielu znał osobiście. Z wieloma się przyjaźnił. Miłosz, Gałczyński czy Baczyński byli dla niego nie tylko autorami wierszy, ale też żywymi postaciami — przyjaciółmi i znajomymi. Otwórzmy więc piękną, nostalgiczną okładkę, by przekonać się wśród jakichże to poetów usytuowali Wykę wydawcy pamiątkowej publikacji.

Znajdujemy tam dziesięć tekstów, które Wyka poświęcił twórczości Czesława Miłosza, Bolesława Leśmiana, Juliana Przybosia, Aleksandra Wata, Tadeusza Różewicza, Mirona Białoszewskiego Zbigniewa Herberta, Stanisława Grochowiaka i Juliana Tuwima. Najstarszym szkicem jest *Płomień i marmur*, którym Wyka w 1937 roku niejako odkrywał i zapowiadał wielkość poetycką Miłosza, a najnowszym — tekst o... śmierci, czyli pochodząca z roku 1966 historycznoliteracka gawęda o *Piosence zmarłego* Juliana Tuwima, wydrukowanej po raz pierwszy w „Wiadomościach Literackich” w roku, na który datuje się także *Płomień i marmur* — 1937. Zatem zaproponowany Czytelnikowi wybór krytycznych tekstów Wyki zamknięty jest kunsztowną klamrą kompozycyjną.

Obejmuje ona wypowiedzi różnorodnie: od wspomnianej już gawędy historycznoliterackiej poprzez recenzję jednego tomiku poetyckiego *Składniki świetlnej struny*, prezentującej stanowisko krytyka wobec spóźnionego dorobku Herberta i syntezę krytyczną *Wola wymiernego kształtu*, w której krytyk ukazuje, chwylami wbrew samemu poecie, ewolucję obrazowania w poezji Przybo-

sia, aż po gawędę krytycznoliteracką reprezentowaną przez świetną interpretację *Dusiołka i Dziewczyny*, a właściwie opowieść o tym: „jak rozumiem i jak przeżywam dwa utwory Leśmiana, czyli jak czyta m Leśmiana” (s. 47).

Wydawać by się mogło, że wobec takiego bogactwa tematów i form należy propozycji Wydawnictwa Literackiego tylko przyklasnąć. Zanim to uczynię, pragnę przypomnieć, że portret Wyki-krytyka posiada znacznie więcej odcieni i szczegółów aniżeli te wylaniające się z przedrukowanych w omawianym tomie tekstów. Autorzy wyboru przypomnieli czytelnikowi szkice wchodzące w skład *Rzeczy wyobraźni* (wyjątek stanowi szkic *Dusza z ciała wyleciała*, drukowany w II tomie *Wędrując po tematach*), napisane w latach 1945—1958 prócz, rzecz jasna, tekstów klamrowych. Czyżby więc poezja zaczęła Wykę interesować dopiero po II wojnie?

Owo dziwaczne pytanie nie zamierza nawet uchodzić za retoryczne. Chcę nim tylko zwrócić uwagę na fakt, że „wśród poetów” Wyka pozostawał zarówno w latach okupacji, jak i w dwudziestolecu międzywojennym. To ze środka wojny pochodzą przecież jakże reprezentacyjne dla jego stanowiska krytyczne eseje *O Józefie Czechowiczu* oraz *List do Jana Bugaja*, który zapoczątkował jedną z najważniejszych przygód literackich Wyki, jaką było edytorsko-krytyczne spotkanie z poezją Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Warto zatem sięgnąć nie tylko do książki *Wśród poetów*, ale i wyszperać w bibliotece *Rzecz wyobraźni*, gdzie oba te teksty są przedrukowane.

Czytelnik zainteresowany sztuką krytyczną naszego autora będzie miał natomiast wciąż utrudniony dostęp do jego wypowiedzi przedwojennych. Nadal rozproszone w czasopiśmie pozostają ówczesne opinie Wyki o poezji Kazimierza Wierzyńskiego, Aleksandra Rymkiewicza, Józefa Łobodowskiego i wielu innych. Być może, kiedyś ukaże się gromadząca je edycja...

Na razie wypada się zadowolić tym, co jest. Przypomniano czytelnikom zaledwie dziesięć esezowanych recenzji i interpretacji Wyki. Są to jednak teksty, na których do dziś można się uczyć krytycznoliterackiego rzemiosła. Wyka stronił od hermetycznych sformułowań. Nie wstydził się ujawniania emocji towarzyszących lekturze. Operował aforyzmami i metaforami, które znakomicie współgrały z przytaczanymi cytatami z omawianych utworów:

Płomień gorzkiej młodości huczy w marmurze klasycznej dojrzałości arcyzmu Miłosza. — czytamy w „Płomieniu i marmurze” — Płomień na ścianach zastygł, łopoty ognia skreśliły się w języki i narysy, huk zwęzlił się w skrót, jak dźwięk w nutę się zwęzła [s. 12].

Jednocześnie starał się osadzić dany utwór w szerszym kontekście literackim, historycznym, plastycznym, filmowym. Dowodził: „Żaden bowiem utwór poetycki brany w pojedynkę nie jest zdolny ukazać całej filozofii i całej postawy myślowej twórcy. Dopiero ich całość, dopiero ich suma” (s. 62). Tak też czynił, a syntetycznym ujęciem sprzyjała jego erudycja. Zdarzało mu się ironizować na swój temat. Wtedy notował autotematyczną dygresję:

Jak zaleca Ildefons Konstanty, ryłem w encyklopediach, w katalogach i w herbarzach, i w zielnikach. Nie dowiedziałem się mimo to, gdzie w krajach optymistycznej emigracji liryków leży BAN HID... [s. 124].

Mimo lekkich, czasem żartobliwych sformułowań, starał się rzetelnie osadzać czytane utwory w tradycji literackiej. Posiadał również własny system odniesień estetycznych, co ułatwiało mu wydawanie sądów wartościujących. Dla przykładu: wielokrotnie podkreślał, że jest wielkim admiratorem twórczości Norwida, którego uważał za swego patrona w dziedzinie etyki i estetyki. Gdy chwalił więc Miłoszowe *Bramy arsenału* napisał tylko: „Urywek, jakby pochodził z późnego Norwida, z «Listu do Bronisława Z.»». Dla mnie najwyższa z możliwych pochwał” (s. 21). Ów osobisty ton wypowiedzi, nasyconych przecież wieloma odkrywczymi spostrzeżeniami, zachęcał kiedyś, i chyba zachęca także dziś, czytelników tekstów krytycznych Wyki do sięgania po prezentowaną przez niego poezję.

Kiedy już zatem dzięki Wyce pewnie pocujemy się wśród poetów, to przyjdzie czas na jeszcze jedną refleksję dotyczącą portretu krytyka. Otóż będziemy musieli sobie uświadomić, że Wyka zadebiutował jako krytyk literacki, pisząc o *Nocach i dniach* Marii Dąbrowskiej, i że znaczna część jego krytycznoliterackiego żywota toczyła się również wśród prozaików. Ale to już będzie materiał na całkiem nową, oczekiwaną antologię tekstów autora *Pogranicza powieści*.